



*Listy do J.*



**Zacząć możesz od postscriptum, ale niekoniecznie.**

**Nie musisz też czytać tego, co poniżej — za dużo chce się tu napisać przy okazji. Spójrz na zdjęcie, na które dziś padła kolej. Trzy, cztery — gotowa do skoku?**



Nie będzie o wybrykach — dziś, ogarnięty wcześniej zmęczeniem, wyczekiwałem wieczoru, by podrażnić pomysł, który mnie zbudził: że czas na Stachurę! Idzie mi, jak się domyślisz, opornie. Z wielu powodów (ale nie sugeruj się tym, co w postscriptum). Intencje miałem szczytne. Rano. Teraz coraz bliżej ciemnej nocy.

Czas teraz na... Zawsze czas na Stachurę. Nie minął. Nie mijają mi. Mimo niedosytu. Prawda jest taka: nie mam ulubionej fotografii z ulubionym pisarzem-poetą. Wybór padł na kadr w poruszeniu (względny). Bo ruch, być w ruchu — to się chyba liczy: przechodzić przez, ponad. Dalej iść. Niby takie proste, lecz jemu się udało powiedzieć, napisać właśnie po prostu: Się szło. Się szło. Wstrząsające jednak, nie?

I jak mocno by się tak chciało mówić codziennie: „się szło” i wiatr podpowiadał, którądy (nie: dokąd), a słońce ustawiało cień zawsze za nami...

Dlaczego na samą myśl o Stachurze zbierają mi się mgły? Wiem, nie powiem. To nie przez piosenki, na pewno. I nie od zdjęć. Za dużo myśli naraz. Tak. Nic nie poradzę: wciągają mnie słowa. Bardziej niż obrazy.

Dużo z niego, bardzo dużo poszło w kosmos. (Mam tu na myśli rozprzestrzeniającą się przestrzeń, nie: klasyczny ład, choć coś z nieludzkiego porządku w tym jest, niemało; ech, zapętlilem się samym przywołaniem Steda).

To nic. Z kosmosu przyszło, przeszło wraz przez „setliczne” drogi (kto skorzysta, to jego). Na tym zdjęciu nie idzie. Zatrzymał się. W locie? Nieostatnie pytanie. Odpowiedź raczej na nie.

Jest około roku 1970. Ciechocinek. Stachura mężnie na tle tężni. Jakby w napięciu, nieprzesadnie uradowany swobodą zawisnięcia ponad. Takim się wydaje. Takim się pokazuje. Dokazuje?

Jest już po *Calej jaskrawości*. Staw sanatoryjny oczyszczony, rozmowy z przyjacielem zmieszczone w powieści. Solanka chłodzi w i tak chłodny dzień (patrz: rękawiczki), słone powietrze rzeźwi jasną kropkę twarzy nad Ypsilonem ciała.

Popadam w manieryzm? A niech to! Słowa biją o brzeg jak fale. W szarawym zdjęciu wyczuwam (miałem okazję wdychać powietrze kiedyś przy tężniach), że klimat jest nadmorski, choć to środek Polski czy środek świata nawet (gdzie ja, tam świat?). Czy zaraz, już, pomyśli się wiersz, wers, rym, coś do zanotowania? A może nad morze? Czemu nie, ruszmy się! Akrobacja na biednym drążku, na szybko. Nieprzemyślana jak mój opis.

Coś w tym zdjęciu jest nielekkiego. Z pozoru swobodny, Stachura nie unosi się (ale też nie spada). Klisza z pamięci kalkuje: w chwiejnej równowadze jest? Uff, dobrze przynajmniej, że jeszcze nie nuca go smętnie przy ogniskach, jeszcze za wcześnie, by było za późno.

Widzę tu, co widzę. Samotnicza samotność? Policzki napięte — bo uśmiech.

Z czego zdjęte to zdjęcie? To chyba nie jest to Jutro, w które raniutko jak ten szczygieł... (Czy jeszcze patrzę w ogóle na to zdjęcie, czy snuję swój wątek?). To, co w kadrze, to nie są żadne tam mgławicowe cuda, odległe jasne polany. Jest tu w sumie dość typowa figura sprawności, choć może i chciałoby się ją zmetaforyzować w próbę ukrzyżowania (się) do lotu. Bardziej tu ku ziemi niż nad nią.

Na tym zdjęciu widzę pokaz zatrzymany do sfotografowania, a nie sfotografowany dla zatrzymania niebywalej chwili. I może najbardziej chcę przez to powiedzieć, że moc Stachury jest gdzie indziej. W słowach. Pewnie zaprotestowałyby. *Wszystko jest poezja, a najmniej poetą jest poeta piszący wiersze.* Zostawmy deklaracje, na tej fotce ich nie ma. Kurtka, dzinsy, mocne buty. Sted — jak żywy!

Trochę korcą pytania: Kto zrobił to zdjęcie?  
Dla kogo te gimnastyki?

Ni to wyczynowiec, ni szybowiec uwolniony siłą mięśni i hartem ducha z hangaru chmurnych myśli w nieletnią porę niewiadomej godziny nieznanego dnia. Czy udanego? Zapisanego gdzieś? No, więc: dla kogo te gimnastyki?

Biografie, biografie... [tu dalej fragment, który możesz spokojni pominąć; przepisuję go]  
Z biografiami pisarzy czy poetów to główny problem jest taki, że pomijają najważniejszą dla mnie sprawę: samo pisanie. Bo gdy się pisze, to się nigdzie nie jeździ, nikogo nie odwiedza, nie przeprowadza się rozmów, nie wszczyna awantur, nie porzuca kochanek, nie przekopuje ogródka — słowem: nie robi się niczego innego poza pisaniem. Stan pisania jest więc dla tropicieli „prawdy” o pisarzach/poetach momentem niedziania się akcji, czyli tym, z czego nie da się złożyć wartkiej, anegdotycznej biografii. [...] Stachura jest dla mnie ważny jako pisarz. Bo wspaniale i brawurowo korzystał z języka, nie bojąc się metafor, wyolbrzymień, ale i powtórzeń, potknięć, próbowania różnych słów, czy pasują itd. itp.

[...] katarynkowo etcetera... [czytaj, proszę, od tego miejsca] Cytat (chyba z tomu „Się”, nie pamiętam, biorę go z notesu):

*O przedświtaniu zatem więc. Kiedy kończyła się noc, a poczynął dzień. Też nie można było tam zobaczyć tej nitki wiążącej cerującej latającej w jedno wszystkie (jaśniejące) punkty świtań. I nie inaczej jest — się pomyślało — nie inaczej, lecz tak samo, tak samo niezauważalnie niepostrzegalnie niepostrzeżenie jest z całym życiem. Nie zobaczy się tej nitki wijącej się i spajającej skuwającej w jedno wszystkie — ciemniejące i jaśniejące — punkty, wszystkich spotkanych ludzi, wszystkie miejsca, wszystkie chwile, wszystkie czyny: małe, malutkie i duże. Choćby się bardzo uważało, bardzo uważnie, bardzo starannie. Nie zobaczy się.*

/ Edward Stachura

Ach, Stachura zwodzi na manowce. Tyleż cudne, co zgubne. Już kolejną godzinę przykładam literki. Spójrz raz jeszcze na fotografię, którą Ci przesyłam. Sama widzisz... Nie sprostalem opisowi. Może zapatrzyłem się w ten skrawek bieli w prawym górnym rogu. Jaka to pora dnia?

/ dast

## POSTSCRIPTUM

A zaczęło się tak niewinnie ☺ ► <http://jerzy-foto.blogspot.com/2016/10/edward-stachura-wielkim-poeta-by.html>

środa, 25 stycznia 2017

### Edward Stachura wielkim poetą był.

Śladami Steda

(Publikacja: 25.10.2016 r.)



Pod tężniami w Ciechocinku. Jak widać na zdjęciu z sieci, poeta był całkiem sprawny fizycznie.

No tak. Zawsze się bałem, że to w końcu nastąpi. Odwlekałem pisanie o Edwardzie Stachurze na dni, kiedy nie będę miał już co pisać. Kiedy skończą mi się tematy do blogu. I boję się, że może to jest ta chwila?...

Fot. Edward Stachura, Ciechocinek, ok. 1970, fot. Zbiory Muzeum Literatury / East News1900-1918

„Moi bliscy zapamiętali poetę jako pasażera pociągu Ciechocinek–Aleksandrów Kuj., który skracał sobie drogę do domu, wyskakując z pociągu w biegu, w pobliżu swego domu. Z czasem, podobno w obawie o zdrowie krnąbrnego pasażera, pociągi miały tu zawsze zwalniać, gdy konduktor dojrzał na pokładzie znajomą twarz. Ot taka legenda...

Dla tych, którzy przyjadą do Aleksandrowa Kuj. w poszukiwaniu śladów Stachury, informacja. W/w pociąg kilka lat temu zaprzestał regularnych kursów. Połączenie zostało jeszcze wznowione na lato, chyba w zeszłym 2015 r., ale obecnie trasa z powodu nieopłacalności jest martwa”.

/ Jerzy Głuchowski